

STANISŁAW JADCZAK

ur. 1947; Trawniki



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Zamość, PRL, Zdzisław Kazimierczuk, reportaż, Pożegnanie taboru (reportaż), Franciszek Piątkowski

Nagle słyszę, że Franio idzie do Zamościa

Wracając do pracy dziennikarskiej i do spotkania z Frankiem. Mnie, jak mówię pasjonowała historia, dużo [na ten temat] wiedziałem. Wobec tego, po jakichś trzech, czy czterech latach były jakieś roszady redakcyjne i zaproponowali mnie, modemu człowiekowi, żebym został kierownikiem działu terenowego. I nagle słyszę, że Franio idzie do Zamościa. „Sztandar” miał oddziały w Chełmie, w Zamościu, w Białej Podlaskiej, w Łukowie, w Puławach. Dlaczego idzie do Zamościa? Nigdy do tego do końca nie wiedziałem, ale lejtmotywy były też jego sprawy osobiste. Już wtedy miał kontakt z Jadzią, swoją [przyszłą] małżonką. Jadzia była córką komendanta Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu i Franio się tam po prostu [przeniósł]. Będąc w Zamościu oczywiście spiknął się z kolegą Kazimierczukiem Zdzisławem, który pochodził z Telatyna pod Tomaszowem. Kazimierczuk to też taka postać lubelskiego dziennikarstwa, która niestety zgasła wskutek tego, że została tu, a nie była ekspansywna. Świetne pióro. Genialny reportażysta. Właśnie reportażysta. On mi otwierał oczy na reportaż, bardzo mnie namawiał i Franka też wciągnął w reportaż. Po raz pierwszy Franek usłyszał od niego o reportażu, bo przecież najpierw był teatr. Zdzicho Kazimierczuk jest znany z tego, że jako pierwszy, przed jeszcze Ficowskim, przed innymi, napisał książkę o Papuszy, o Cyganach. Dotarł do tej Papuszy, dotarł do Cyganów. Pozwolili mu napisać książkę i otworzyli się przed nim. To był rok 1973, czy 1974. Ta książka jest kompletnie zapomniana. I niestety, przy okazji nowego filmu o Papuszy w ogóle [przemilczana]. A Zdzicha połączyła z Frankiem chęć rozmowy. Oni obaj potrafili gadać całą noc. Mówię: gadać, nie w sensie pejoratywnym, tylko tak się wtedy mówiło. Ja nie byłem w tym towarzyszem i nie miałem sumienia do takich długich, nocnych rozmów, zawsze wolałem się wyspać, powiem szczerze. Parę razy uczestniczyłem w tych ich rozmowach alkoholowo-papierosowych. Bo Franek palił wtedy mnóstwo. Nie pil za dużo. Broń Boże! Ale palił całą noc. Te całonocne rozmowy to były rozmowy twórcze. Coś z tego wynikało. To nie były takie rozmowy puste, o byle czym. Rozmawiano warsztacie,

rozmawiano o książkach, właśnie. Wańkowicz był guru absolutnym. Każdy musiał się z tego Wańkowicza spowiadać, odnosić do niego. Pamiętam do dziś taką scenę, jak siedzi Kazimierczuk na podłodze i jego żona też na podłodze, Franek, ja i jeszcze ktoś był, nie pamiętam, kto. I Kazimierczuk tłumaczył nam, jak Wańkowicz interpretuje konstruowanie reportażu. Że reportaż robi się jak mozaikę, którą się układa potem w całość. Wiemy bardzo dużo, mamy mnóstwo materiałów, ale to trzeba wszystko poukładać, żeby stanowiło całość. I żeby ta całość była atrakcyjna dla czytelnika, nie nudziła go. Żeby to wszystko było pięknie napisane, dobrą polszczyzną. To były fantastyczne rozmowy. Potem się zdarzyło tak, że Franek jeszcze obsługiwał Tomaszów. I pamiętam, zadzwonił do mnie, jak miałem jechać do Tomaszowa, właśnie w sprawach historycznych, w rocznicę bitwy pod Tomaszowem z 1939 roku. Umówiliśmy się już w Tomaszowie, spotkaliśmy się. I mieliśmy taki właśnie cały dzień chodzony po tym Tomaszowie. Zaprowadził mnie do domu kultury, w którym był zaprzyjaźniony z ludźmi. Kierownikiem był bardzo sympatyczny Tadzio Borkowski. Potem do pana Antoniego. Potem zjedliśmy obiad na rynku w Tomaszowie w restauracji „Swojska” przy skrzyżowaniu ulic w stronę Józefowa. Potem mnie zabrał na spotkanie do liceum pielęgniarskiego, żebyśmy rozmawiali i opowiadali uczniom o tym, jak się robi gazetę. Franio wtedy dobrze się czuł w tym Tomaszowie i w tym Zamościu. W Zamościu z kolei bardzo często spotykał się z ludźmi kultury, czyli artystami. Tam był głód ruchu teatralnego, tworzyła się muzyka jazzowa u Kosza, więc Franio ciągle był obecny w tych ruchach muzycznych. Ale ponieważ był poza Lublinem, to kontakty nasze były rzadsze. I potem był rok 1975 albo 1976, Dzicha Kazimierczuka „rozsadzało” nawet jeździliśmy razem do Koszalina, żeby się przenieść do pracy, szukaliśmy wtedy miejsca. Ja na przykład miałem już etat w „Gazecie Krakowskiej” Ale żona robiła doktorat na UMCS-ie. Miała zaawansowaną pracę doktorską, a na UJ nie było etatów, więc odmówiłem. Pojechaliliśmy jeszcze w międzyczasie z Kazimierczukiem –też niesamowita podróż, bo całonocna –pociągami do Koszalina. W Koszalinie, w „Głosie Koszalina”praktycznie byliśmy już zatrudnieni, ale wróciliśmy do Lublina.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"